

TEATR

★★★★★ WYBITNE ★★★★★👎 BARDZO DOBRE ★★★★★👎 DOBRE ★★★★★👎👎 ŚREDNIE ★★★★★👎👎👎 SŁABE 🐻🐻🐻🐻🐻 DNO



Dawid Karpiuk o spektaklu „Wyjeżdżamy” Krzysztofa Warlikowskiego

Na drugą stronę

MIAŁEM OSIEMNAŚCIE LAT, KIEDY PIERW-SZY RAZ ZOBACZYŁEM „BACHANTKI”, a po-tem „Oczyszczonych”, i pomyślałem, że moje pokolenie (osiemnastolatki, jak pamięta-cie, mają zwyczaj myśleć „pokoleniowo”) dostało swój teatr. I to taki, z którego się wychodzi z wyrwa-nymi wnętrznościami.

Do TR-u (wtedy jeszcze Teatru Rozmaitości) cho-dziło się jak do klubu, a aktorów witano jak gwiazdy rocka. Po spektaklach wychodziło się na ulice War-szawy, budzącej się powoli z lat 90., nowocześniejszej i radoszej. Tu i ówdzie powstawały pierwsze prawdziwe kluby, a głosy smutnych konserwatyw-nych polityków, którzy protestowali przeciwko temu, co dzieje się na scenie Rozmaitości, zbywano śmiechem: ot, popiardywanie z minionego świata. Krzysztof Warlikowski przytrafił się polskiej kul-turze w momencie, w którym wydawało się, że Polska jest gotowa dogonić Zachód tożsamościo-wo: przestać chować gejów po szafach, a zamiast tego wyciągnąć z tych szaf swoje potwory, stawić czoła historii i ostatecznie dorosnąć. Przez chwilę (w każdym razie z warszawskiej perspektywy, któ-ra – jak wiadomo – bywa zwodnicza) zdawało się to nieuchronne i wcale nie takie trudne. Zabawne, że to Warlikowski, taki metafizyczny, artystowski, był jednym z najważniejszych artystów-uczesz-ników tych przemian. Na przykład w „Dybuku”, o którym w 2003 r. sądzono, że ma moc rozpra-

wienia się z demonami, które nas dusiły i duszą do dziś.

„Wyjeżdżamy” – pierwszy od trzech lat warszaw-ski spektakl Warlikowskiego – to opowieść o koń-cu tamtego teatru i tamtego czasu. **JUŻ PRZESTRZEŃ SPEKTAKLU WYGLĄDA JAK POCZEKALNIA** przed końcem świata. Jest jednocześnie znajoma, kojarzy się z po-przednimi scenografiami Małgorzaty Szczeniak, i zredukowana. Zresztą wszystko jest tu zreduko-wane: monologi aktorów są cieniami dawnych roz-buchań. Andrzej Chyra wchodzi na scenę i wszyscy (jak zwykle) oczekują czegoś na miarę Roya Coh-na z „Aniołów w Ameryce”, a on, jakby zmęczony tym wszystkim, rzuca kilka formułek o umarłych i milknie, a w końcu umiera. Agata Buzek opowiada o małych-wielkich marzeniach ludzi Zachodu, o po-dróżach, o doświadczeniach albo, jak kto woli, de-sperackich próbach znalezienia jakiegoś sensu w tej idiotycznej sytuacji, w której życiowy konkret pole-ga na tym, że się któregoś dnia umiera, że pakuje się manatki i cześć, już nas nie ma.

PO DRODZE JEST JESZCZE LISTA ROZCZAROWAŃ I FANTAS-MAGORII, jak u Jacka Poniedziałka, który trzynaście lat temu był Krumem i chciał żyć i cierpieć, a teraz w kółko powtarza, że wyjeżdża do Szwajcarii i tam to się dopiero będzie pięknie żyło. I nigdzie nie jedzie. Może i daleko tej gorzkiej zadumie Warlikowskie-go do atrakcyjności jego największych spektakli. Ale im dłużej się z tym spektaklem jest (a zostaje na bardzo długo), tym ważniejszy – i odważniejszy – się wydaje. Tym radykalniejszy jest pomysł, żeby z wielkiego dramatu odchodzenia wyciągnąć przede wszystkim gorycz i banał. Nie pokazać go w wielkich słowach i emocjach, tylko w odrętwieniu, z które-go nie wyzwala nawet perspektywa końca. W obli-czu wieczności bohaterowie Warlikowskiego nie są w stanie za wiele z siebie wykrzesać. Ostatnie słowa to ten sam powtarzany przez pół życia bełkot. Warlikowski, zanim zdecydował się na inscenizację dramatu Hanocha Levina, chciał wystawić w No-wym „Doktora Faustusa”, ale się zatrzymał. „Jesz-cze nie teraz” – miał powiedzieć. W „Wyjeżdżamy” reżyser, dziś już nie młody gniewny, już nie „ojco-bójca”, żegna się ze swoim starym teatrem – czasem wręcz z ironią pokazuje swoje stare chwytły, mó-wiąc: to już było i nie wróci. Wyjeżdżam. Czekamy zatem, co znajdzie po drugiej stronie. **N**

WYJEŹDŹAMY

★★★★★👎
REŻ. KRZYSZTOF WARLIKOWSKI
NOWY TEATR WARSZAWA



Na zdjęciu
Magdalena
Cielecka
i Andrzej
Chyra